Nr. 30. Lwów, 23. lipca 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.

Niemcy.

Naszych szwabskich sąsiadów zachodnich nazwaliśmy Niemcami my tylko Polacy i nasi pobratymcy słowiańscy, niby dlatego, że nie rozumieli mowy naszej, byli wobec nas jakoby niemymi; sami zaś siebie zowią oni Dajczami, Dajczerami (Deutscher), a ziemię swą Deutschland (czytaj: Dajczland), t. j. kraj Dajczów. Ale i ta nazwa nie jest bardzo dawna: powstała dopiero w wieku XII. po Chrystusie, choć już znacznie wpierw istnieli i na kilka wieków przed tem dawali się dobrze we znaki Ojcom naszym.

Byli więc bez imienia, bez nazwy? Nie, jeno działo się z nią coś podobnego jak naszą. I myśmy dopiero później zwać się poczęli Polakami, a jak dawniej zwano nas od różnych plemion naszych jednych Polanami, drugich Chrobatami, to znów później Kujawiakami, Łęczycanami i t p., tak też i ich wołano podług plemion i gromad: najbliższych nam od zachodu Sasami lub Saksonami, dalszych Fryzami, innych znów Szwabami, a jeszcze dawniej Swewami i t. d.

Wszystkie te plemiona i ludy wraz z wielu innymi im pokrewnymi, pochodziły od jednego wspólnego, wielkiego szczepu germańskiego, tak my znów od słowiańskiego. A jak Słowianie mieli kiedyś jednę wspólną mowę, z której następnie rozrosły się i wyodrębniły się osobno polska, ruska, czeska, serbska, bułgarska i t. d., tak Germanowie posiadali przed wiekami jeden wspólny język, z którego następnie rozwinęły się osobno niemiecki, holenderski, angielski, szwedzki, duński, norwegski. W czasach bezpośrednio przed Chrystusem część Germanów miała wyraźne i stałe siedliska swoje na północy w Skandynawii, czyli w dzisiejszej Szwecyi, Norwegii i Danji. W środkowej zaś i zachodniej Europie niewielu ich mieszkało; całe pojezierze bałtyckie, czyli dzisiejsze Prusy, zajęte było przez słowiańskich Lechitów wschodnich i za-

chodnich, t j. przez Polan, Pomorzan, Obotrytów, Wilków i t. d.; Południe zajmowały ludy romańskie Rzymu, a Francyę Gallowie; Germanowie więc osiadali w rzeszy swewskiej, ku źródłom Dunaju i Renu, a reszta błądziła i włóczyła się po całej Europie zbrojnemi drużynami Gotów, Ostgotów, Wizygotów, Wandalów, Longobordów i innych, przenosząc się z miejsca na miejsce i zaglądając nawet po żer do Afryki.

Te to drużyny zbrojne napadły w wieku 5-tym na Rzym i rozbiły nadwątlone zepsuciem, a podminowane Chrześcijaństwem zachodnie cesarstwo rzymskie, na gruzach zaś jego pozakładały własne drobne państwa.

Barbarzyńcy ci zaczęli teraz od podbitych Rzymian uczyć się ich mowy, a wraz z mową — obyczajów, sztuki rządzenia, gospodarowania i budowania miast. Mimo wszakże tej nauki, mimo nawet przyjmowanego z czasem chrześciaństwa, pozostała w nich na długo pierwotna drapieżność i skłonność do szukania zdobyczy na obcych ludach. W ten sposób jedne z nich podbiły dzisiejszą Francyę, inne znów Anglię, a inne znów rzuciły się na Słowian. Z nauki rzymskiej pozostała im chęć naśladowcza utworzenia wszechświatowego na wzór Rzymu cesarstwa. I oto król germańskiego ludu Franków, ogłasza się w 800 roku cesarzem rzymskim i rości pretensye do władania całą Europą. Namaszczony i koronowany przez papieża, mniema on, że jak tamten jest następcą Piotra św. do władania duszami ludzkiemi całego chrześciaństwa, tak on, jako samowolny następca cesarzów rzymskich, do władania światem całym, uważał tedy wszystkich innych władców, królów i książąt, za podległych sobie, zawisłych od niego i dzierżących jakoby kraje i władzę swoją z łaski jego, choć oni bardzo często następców Karola Wielkiego zbijali na kwaśne jabłko. Było to urojenie takie same jak owego ptasznika, co to upatrzywszy gniazdo orle na skale, powiedział sobie i innym: to moje, nie ruszcie! — a choć orły buja-

Stach.

Obrazek współczesny.

(Ciąg dalszy).

III.

Stach w domu wcale nie próżnował, chodził na kośbę i zadziwiał wszystkich zręcznością, doglądał dobytku, jeździł na zwózkę, słowem wyręczał we wszystkiem ojca, który już podupadał na siłach. Matka spozierała na niego jak na cudo jakie i była niezmiernie dumną z takiego syna, parobcy rówieśnicy polubili go, bo żył z nimi jak z braćmi, starzy gospodarze szanowali i za wzór stawiali, a niejedna dziewucha oczkiem strzelała za dorodnym synem Macieja.

W Maciejowej chacie zaszły pewne zmiany, na ścianach oprócz obrazów świętych wisiało kilka portretów sławniejszych Polaków, w alkowie stanęła szafa pełna książek, które Stach częścią przywiózł ze szkół, częścią sprowadził później, był tam i stolik do pisania, a choć wszystko było proste, z białego drzewa, to przecie na przybywających wywierało pewien urok.

Do właściwego celu swych pragnień, przystępował Stach z całą świadomością podjętego zadania. Wiedział on, że pośpiechem, porywczością, niczego nie dokona, że aby odciągnąć ludzi od ich nawyczek, potrzeba czasu, to też najprzód zdobywał sobie zaufanie i przyjaźń, prowadził gawędy z parobczakami i starszymi, zachęcał do czytania, pożyczał książki, póki nie doprowadził do tego, że sami przychodzić poczęli, jedni drugich pociągając.

— Teraz pora! — pomyślał — i w pewną niedzielę, po nieszporach, sprowadził do siebie większe grono.

jąc wysoko pod niebem, kpiły z jego urojenia, ba, nawet jagnięta jego zabierały, ptasznik bił się z każdym innym, kto odważył się zaprzeczyć jego władzy nad gniazdem orlem.

Cesarskie to urojenie dało się wszakże na długie wieki z dobrej i złej strony uczuć światu całemu, cesarz bowiem na podstawie jego wchodził w umowy i układy z papieżem, jako z duchową głową chrześciaństwa, a te umowy i układy nietylko regulowały stosunek Kościoła do władzy świeckiej, ale i między władzcami; do nich w znacznej mierze stosować się musieli inni monarchowie i na nich urosły podwaliny dziś jeszcze obowiązującego w Europie i świecie prawa publicznego i międzynarodowego, zmienionego co prawda w późniejszych wiekach umowami innych władzców i ludów, ale zawsze podwaliny swoje mającego w onych urojeniach.

Nasi przodkowie do ostatnich czasów Rzeczypospolitej polskiej nie mówili inaczej o onych następcach Karola Wielkiego jak tylko tak: Cesarz pojechał, cesarz napisał, cesarz umarł, i to się rozumiało, że nim jest panujący następca Karola Wielkiego, bo choć z czasem i car moskiewski, ba i sułtan turecki przezwali się cesarzami, ale jednego zwano powszechnie carem, a drugiego sułtanem, za cesarza zaś uważano jednego w Europie, jednego w świecie.

Choć po śmierci Karola Wielkiego rozpadło się państwo jego na części, z których każda zaczęła wytwarzać się jako samodzielne państwo, to wszakże zawsze jeden nosił tytuł cesarski. Był to czas tworzenia się nietylko państw, ale i narodowości oddzielnych romańskich i germańskich. Do pierwszych zaliczamy francuską, włoską czyli italską, hiszpańską, portugalską i rumuńską, czyli mołdawowołoską; do drugich — jako się już rzekło — niemiecką, holenderską, duńską, szwedzką, norwegską i angielską. Prócz rumuńskiej do każdej z narodowości romańskich weszły pierwiastki mowy łacińskiej czyli rzymskiej lub im pokrewne,

---

Rozgoszczono się w sadzie, bo w chacie było za gorąco, przybył i nauczyciel, a Stach rozpoczął najprzód gawędę o gospodarstwie, o roli, wskazywał jak gospodarzą wieśniacy innych krajów, aż nareszcie przeszedł zręcznie na inny temat. Mówił o Polsce i o jej przeszłości wielkiej, o Piaście kołodzieju i o Wandzie, królewnej, co utopić się wolała w Wiśle, aniżeli pójść za wroga, za Niemca, o Kazimierzu Wielkim, królu chłopków, o najazdach Tatarów, o Sobieskim, co to skruszył potęgę turecką pod Wiedniem i ani się spostrzegli wszyscy jak wieczór zapadł, gwiazdy zaświeciły na niebie i trzeba było z żalem opuszczać tak zajmującą pogadankę.

Po drodze jednak, odchodząc, myśleli o tem co usłyszeli, w domu opowiadali rodzicom i innym, zaś w najbliższą niedzielę sad Maciejów był o wiele liczniej zapełniony, bo wzrosło zaciekawienie, każdy chciał usłyszeć coś z tych pięknych rzeczy.

Stach prosić się nie dał, opisał gwałt dokonany na Polsce przez rozbiór, objaśnił znaczenie Konstytucyi 3-go maja, która chłopów wzięła w opiekę przed samowolą złych panów, a dalej prawił o Kościuszce, naczelniku w sukmanie, o chłopach krakowskich Głowackim i Świstackim, co to 12 armat zdobyli na Moskalu, o szewcu Kilińskim, który nawet pułkownikiem został, aż doszedł do ostatnich czasów. Żywem słowem odmalował ucisk Polski przez Moskali, powstanie w roku 1831, a kiedy począł opowiadać gwałty i zbrodnie dokonywane na narodzie naszym w roku 1863, bohaterskie wysiłki powstańców, ich męczeństwo, to aż płonął cały.

— Nie car — mówił — nie Moskale znieśli pańszczyznę w Królestwie Polskiem,

tudzież celtyckie i germańskie, ale te ostatnie utonęły w pierwszych; łacinizm wziął górę nad innemi; natomiast w germańskich, choć także nie brakowało celtyckich i słowiańskich, ale przewagę wzięły pierwiastki germańskie.

Każdy z tych narodów, wyrabiając swą narodowość w pewnych granicach, zaczął żyć życiem własnem, odrębnem: Anglicy, Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi, Norwegowie szumieli i burzyli się tak długo jak ferment w beczce piwa, ale wreszcie ustatkowali się, zapomniawszy o pierwotnem pochodzeniu i urojeniach cesarskich, wtłoczeni w te granice, w jakich się ułożyły.

Inaczej było z Niemcami. Władza cesarska wśród nich została ze wszystkiemi swemi pretensyami i uroszczeniami do wszechwładztwa nad światem, cała północ i wschód stały dla nich otworem do ludów słowiańskich mało wojowniczych, podatnych a niezgodnych między sobą; w dodatku Niemcy zdala od ognisk wielkiego prawnego życia, jakie dawał Rzym, dla bezprawia swego znajdowały podnietę w żywych jeszcze wspomnieniach z łupieżności drużyn wojennych germańskich.

Przyzwyczajeni do rabowania obcych, gdy jedni ciągnęli dawniejsze rzemiosło, drudzy poczęli rabować swoich własnych rodaków. Rabunek Słowian rozpoczął się od bardzo dawna. To, co dziś nazywamy w Europie reskryptami, a w Rosyi ukazami, to nie przymierzając zwało się za Karola Wielkiego kapitularzami, a te jego słynne kapitularze były skierowane przeciw praojcom naszym słowiańskim. Był tam jeden ustęp ciekawy, wprost zabraniający sprzedawać broń norycką Słowianom i nakazujący tworzyć przeciw nim strażnice nad rzekami. Już więc wówczas, gdy jeszcze Niemcy nie nazywali się Dajczami, chciano Słowian rozbroić, aby ich tem łatwiej pokonać. Słowianie ze swej strony pozakładali wszędzie straże również zbrojne tak u przepraw stałe, jakoteż ruchome, mające przeprowadzać kupców z miejsca na miejsce. Zwała się ta straż Wetenikami, lub Be-

---

ale powstańcy, polski Rząd narodowy ogłosił jej zniesienie, a setki tysięcy szlachetnej młodzieży i zacnych patryotów popędzono za to w Sybir, więziono po kazamatach, wieszano na szubienicach... nie było rodziny z której by kogoś nie porwano... nad narodem całym pastwiono się w sposób okrutny... deptano prawo Boże i prawo ludzkie... krew polska, krew niewinna, płynęła potokami, ale bohaterstwo polskie zadziwiało świat cały.

W słuchających ściskało się serce, krew uderzała do twarzy i łzy cisnęły się do oczu, których kobiety zwłaszcza powstrzymać nie mogły.

Toż i oni Polacy, i oni są dziećmi tej ziemi, toż ta ziemia jest Ojczyzną nietylko panów, ale wszystkich Polaków, a oni tak mało, prawie że jej nie znali, nigdy nie pomyśleli o niej, choć ona taka piękna, a taka biedna i nieszczęśliwa!...

Stopniowo opróżniała się karczma, słowa Stacha działały, garnęli się do niego, bo miał dziwny czar w słowie, umiał przekonać, umiał do serca zagadać.

Pleban wiedział o wszystkiem i zacierał ręce.

— Zuch sobie! — pomrukiwał nieraz pod nosem.

Nareszcie pewnego dnia zaprosił wójta i kilku starszych gospodarzy, kazał również przyjść Stachowi i nauczycielowi. Gdy się zgromadzili, pleban wprost zaczął mówić o tem, jakby to dobrze było, gdyby we wsi założyć czytelnię, gdzieby starsi i młodzi znaleść mogli przyzwoitą i pożyteczną rozrywkę.

Stachowi oczy zajaśniały, milczał jednak, czekając, co powiedzą inni.

Nauczyciel pierwszy popierał myśl księdza. Rozmowa ożywiła się, ten i ów z go-

tenikami, może od Witników dających znaki wiciami smolnemi, a może od bytników, jako straży bytującej, wszędzie czujnej.

Rozpoczęła się walka trwająca tysiąc lat. Niemcy szli naprzód z krzyżem w ręku pod pozorem nawracania na Wiarę Chrystusową pogańskich naszych przodków. Polska przyjmuje chrześciaństwo, ale to ich nie wstrzymuje. Wielcy królowie nasi jak Bolesław Wielki i Bolesław Krzywousty potrafili wstrzymać ich nad Wisłą i Odrą, obronili wschodnią Lechię i część Pomorza, a reszta przepadła. Nas zaskoczyli Mongołowie i Tatarzy; broniliśmy od nich całej Europy i nie mogliśmy tymczasem braci naszych obronić od Niemców, korzystających z naszych kłopotów. Jeszcze w X. wieku dzisiejszy Hamburg był miastem Lechitów słowiańskim i zwał się Bogbor, a cała Brandenburgia do koła Berlina była Braniborem, coś niby obroną borów, wśród których szukali schronienia Słowianie. Ale w XVIII. wieku już był tylko jeden człowiek nazwiskiem Szulc Parum — który jeszcze umiał w onych stronach mówić pacierz po słowiańsku, resztę w ciągu 1000 lat Niemcy wszystko wytępili i na gruzach słowiańskich wznieśli swoje panowanie.

Ślad po Słowianach pozostał tylko w poprzekręcanych z niemiecka nazwach miejsc i w budowie wsi. Wszędzie w północnych Niemczech, jak w Hanowerze, Meklemburgu, hen aż do Pomorza budowane są one dotychczas zwyczajem starosłowiańskim w koło lub podkowę, gdy niemieckie osady były rozrzucone, chata od chaty daleko, bez porządku, bez planu, co się zgadzało z duchem niemieckim: Niemiec nie znał gminy i wspólnego pożycia, każdy uważał siebie za wyższego od innych i razem mieszkać nie chciał. To się później odbiło w pysze i bucie ich grafów, margrafów, baronow i tych wszystkich ich wspaniałych, ubranych w żelazną zbroję rycerzy, którzy byli postrachem wrogów obcych, ale jeszcze większym spokojnych i pracowitych mieszkańców. Rycerz taki, gdy już

---

spodarzy oświadczał się za czytelnią, a wówczas i Stach otworzył usta.

— Za czyn taki — mówił — sławić was będą jeszcze przyszłe pokolenia, nie wielki to koszt dla gminy, a wyjdzie na pożytek wszystkich, czytelnia będzie tem słońcem, które w około rozlewa ciepło i rozsiewa światło, dwa główne czynniki potrzebne do życia... przykład z nas wezmą wnet i inne gminy.

— Ba, już ci ja sam widzę — wtrącił wójt, że będzie to nie źle — bo od kiedy mój Janek zachodzi do was Stanisławie, to go i do karczmy na hulankę nie ciągnie i do roboty raźniej się bierze, pierwej, bywało, uganiał licho wie którędy, dziś to w domu siedzi i czyta pilnie książki, które mu pożyczacie.

— A widzicie — zagadnął znowu pleban — co to znaczy nauka i uczciwe towarzystwo, starajcież się więc, aby tego było jak najwięcej. Pozwołujcie innych, poradźcie nad tem i dalej do dzieła!

— Tak i będzie, przypilnujemy tego i jeżeli Bóg pozwoli, to przed zimą czytelnia będzie otwartą.

Ksiądz spojrzał na Stacha i nauczyciela.

— A cóż?... — zapytał śmiejąc się — prawda, że i moja pomoc się przyda?... widzicie, że nie zapomniałem przyrzeczenia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Baczyński.

nie miał do zwalczenia Słowian pokonanych, lub pogan, wypadał z zamku swego na gościniec, tam czatował na przejezdnych kupców, rabował ich i wzbogacał się ich mieniem. Gdy rozbój taki trwał setkami lat, a mienie ludzkie coraz bardziej się marnowało, mieszczanie i kupcy miast celniejszych utworzyli między sobą związek, nazwany „Hanzą“ dla obrony własnej. Utrzymywano wspólną straż zbrojną, która przeprowadzała kupców z towarami i stawiała dopóty czoło rozbójniczym rycerzom, aż ich w części wytępiła, w części przytarła rogów, uśmierzyła, zapewniła bezpieczeństwo dróg i handlu i wyrobiwszy silne mieszczaństwo, dała początek nowemu życiu, nowym prawom, nowemu bogactwu, — z których i my dziś korzystamy. Przyczyniwszy się do przerobienia społeczeństwa środkowoeuropejskiego ze średniowiecznego na nowożytne, podniósłszy stan średni czyli mieszczański, miała ona ogromne znaczenie w dziejach nietylko pod względem gospodarczym, ale i społecznym, bo utorowała drogę do równouprawnienia stanów i praw ludu.

Lecz czemże w istocie była ta Hanza, skąd ona pochodziła? W czasie największej swojej siły była ona już niemiecką, ale i wówczas na przykład w XV. wieku dużo w niej było słowiańskiego, nietylko dlatego, że do niej należały znaczniejsze miasta polskie, nietylko dlatego, że miała cały oddział wendyjski, czyli słowiański, nietylko dlatego, że powstała na ziemiach słowiańskich w Bogborze i Lubicy (dzisiejszej Lubece), ale głównie dlatego, że podstawa i duch jej były słowiańskiemi. Starożytni Niemcy nie znali miast, gdy nasi Pomorzanie mieli już bogate, słynne w całym świecie z handlu miasta Winetę, Wolin i inne. Gdy Niemcy weszli na owe ziemie, już mieli żywioł handlowy i mieszczański ze Słowian. I nam się zdaje, że zanim ich rycerze i baronowie zaczęli wypadać na swoich kupców, napadali wpierw na słowiańskich, jak to widać z kapitularzy Karola Wielkiego i że właśnie dla obrony przeciwko nim utworzona Hanza, powstała i rozwinęła się z owych Witników i Bytników. Sama nazwa wskazuje zresztą pochodzenie słowiańskie, bo Hanza w wymowie naszych zachodnich Lechitów i południowych Słowian jest „ązą“, to jest związkiem, sojuszem.

Gdy polskie miasta spalili Mongołowie i Tatarzy, a mieszkańców ich, mieszczan wytępili, sprowadziliśmy sobie żydów i Niemców na rzemieślników i mieszczan. Całe mieszczaństwo nasze dziś spolszczone, (krom żydowskiego), było pierwotnie niemieckie, alеż to niemieckie było samo pochodzenia słowiańskiego lub wykształcone na pierwotnych wzorach Słowian połabskich i pomorskich i może właśnie dlatego tak łatwo się spolszczyło, a w każdym razie wzięliśmy od Niemców to, co oni dawniej od naszych braci pobrali i wcale nie mają się czem chwalić, że bez nich nie byłoby u nas mieszczaństwa. Prawda, ale czy oni bez naszych braci mieliby swoje? Inna rzecz — jak my skorzystaliśmy z tej wymiany dziejowych usług, a jak oni teraz korzystają, o czem w następnym artykule.

Pisarz niedzielny.

Jak się ludzie ratowali w potrzebie.

(Dokończenie).

Na drugi dzień dopiero koło południa mogłem pójść do dworu, tyle po święcie było w domu roboty. Dobrze się jednak zdarzyło, bo właśnie pan z ks. proboszczem na ganku siedzieli. Jak mnie pan zobaczył, zaraz pięknie pozdrowił i zawołał.

— A co tam Piotrze, pewnie macie do mnie jaki interes, mówcie śmiało, a co będę mógł, to pewnie dla was zrobię.

— Nie swój Wielmożny Panie, ale cudzy i opowiedziałem całą sprawę Macieja i Wasyla.

Jak pan wszystko wysłuchał, to powiedział:

— Z Wasylem, to łatwa sprawa, poradzimy — ale czemu on sam nie przyszedł. Ja stary, nie mam zębów, to go nie ukąszę.

— Kiedy on się wstyda za ten jeszcze proces, a najwięcej, że ta głupia jego baba brzydko odgrażała się na wielmożnego pana.

— A czy on nie chrześcianin i czy nie mówi codzień pacierza.

— A to, to nie — on bardzo nabożny — co niedziela chodzi do cerkwi, a jak Jegomość co trzeci tydzień pojedzie do Kołmaczówki, że to dwie dobre mile, to przychodzi do naszego kościoła na sumę i nieszpory.

— Powiedźcie jemu, że w pacierzu stoi wyraźnie: ...»*i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*«. Ja pacierz codzień mówię i do spowiedzi chodzę, to jakżebym mógł złość w sercu trzymać. Niech przyjdzie zaraz do mnie, dam mu 15 papierków na takich samych jak i wam warunkach, aby tylko raty regularnie płacił.

— Już ja będę pilnował.

— To i dobrze — ale z Maciejem to trudniej poradzić — żal mi go szczerze, ale po co wlazł w ten interes nie mając pieniędzy.

— Już ja mu to samo powiedział — ale to już taka nasza chłopska natura, że kocha tę świętą ziemię i zdaje mu się, że czem więcej jej ma, tem mocniej na niej siedzi.

— Pięknieście to mój Piotrze powiedzieli — wielka to prawda — siądźcie sobie tutaj, a ja pójdę z ks. proboszczem, pogadamy o tej sprawie naprzód we dwóch, a potem we trzech się poradzimy.

Z pół godziny czekałem, aż wrócili — i pan tak powiedział:

— Obliczyliśmy z ks. proboszczem, że Maciej ze swoim inwentarzem na 7 morgach gospodarować nie może, bo to ani nawieść, ani obrobić sposobu niema — dług żydowski i kasy zaliczkowej bardzo ciężkie — ziemia takiego procentu nie da, więc musi się smutnie skończyć. Tu potrzeba, aby tej ziemi nie sprzedać i kasę w całkowitości i żyda zaspokoić — otóż we trzech, jeżeli się zgodzicie, to możemy poratować. Na szczęście ja mam teraz w domu 300 zł., ks. proboszcz daje 150 — więc wystarczy, ale, że Maciejowi nie podobna z jego zasobem gospodarować, więc wy weźcie od niego w dzierżawę trzy morgi — będziecie nam płacili 4% to znaczy 18 zł. Maciej łatwo na 4 morgach da sobie radę, a że u mnie w cegielni będzie teraz robota, to choć trzy dni na tydzień będzie mógł końmi zarobić. Co więcej wypadnie z waszej dzierżawy i choć połowę zarobku składać będziemy w kasie oszczędności, póki się nasz dług nie pokryje. Jak Bóg pozwoli, a wiem, że Maciej do pracy się nie poleni, to kiedyś cały grunt będzie miał czysty. Bardzo z ks. proboszczem cieszymy się, że możemy wyratować z biedy Macieja, ale to raz tylko może się udać, bo drugi raz, to żebyśmy jak chcieli i ja, i ks. proboszcz, to już nie będziemy mogli.

Bardzo mi się to wszystko podobało, bo dziękować Panu Bogu zasób w inwentarzu nie zgorszy, pole należycie już znawożone, więc krzywdy mi nie będzie jak połowę nawozu wywozić się będzie na pole Macieja. Jednak przyszło mi na myśl, jak to urządzić, aby nie było krzywdy Macieja i ja żebym nie był stratny, ale ks. proboszcz tak poradził.

— Wybierzcie sobie obydwa po dwóch gospodarzy — każden kawałek pola wy wszyscy dobrze znacie i niech oni osądzą wiele od morga zapłacić można, żeby nikomu krzywdy nie było.

— A teraz, dodał pan jeszcze, idźcie Piotrze do domu, pogadajcie z Wasylem i Maciejem, czy się zgodzą na nasze warunki i zaraz po obiedzie przychodźcie wszyscy trzej, abyśmy interes zrobili, bo odkładać nigdy nie warto.

Maciej i Wasyl już na mnie czekali i bardzo się uradowali. Maciej przyznał, że z jego zasobem trudno na 7 morgów gospo-

darować, więc nie trzy, ale cztery morgi mnie wydzierżawił, a zostawił sobie tyle, aby chleba nie kupił. Przyznał, że ja mu ziemi nie wyniszczę, ale poprawię, a jak Bóg pozwoli, że z długu wyjdzie i coś na powiększenie zasobu gospodarskiego odłoży, to i wszystko lepiej pójdzie. Sąsiedzi dzierżawę sprawiedliwie osądzili i zaraz zabrałem się do pracy.

Tego jeszcze dnia z żydem Wasyla skończyliśmy, trochę się krzywił, bo mu się zdawało, że go będzie ssał bez końca. Z Maciejem to więcej było mitręgi, trzeba było jeździć do kasy, do notaryusza, z żydem się umawiać, zanim to się wszystko skończyło. Przez ten rok, to się pięknie zapłaciło, 18 reńskich procentu panu i ks. proboszczowi, a z tego, co się od dzierżawy zostało i co Maciej zarobił, to zebrało się w kasie oszczędności koło pięćdziesiątki. Wasyl znowu cały dług już ratami zapłacił, jeszcze piękniejszego wyhodował sobie wieprzka i niedawno sprzedał go za 18 papierków.

Po tem wszystkiem długo myślałem, czy to na prawdę łatwy i tani kredyt taka dobra i pożyteczna rzecz, jak teraz dużo o tem mówią i po gazetkach piszą. Naturalnie, że często to i dobre, ale nieraz i na złe wychodzi. Jeżeli kogo spotka taki wypadek jak mnie, albo nawet i Wasyla, to bez pożyczki obejść się nie można, a czem lepsze warunki, to i większa wygoda. Nawet na poprawienie gospodarstwa można się zapożyczyć, byle tylko nie na wysoki procent i na to, co koniecznie potrzebne. Nie mając choć połowy własnych pieniędzy, rzucać się na kupno gruntu lub zbytkowego inwentarza, to rzecz bardzo niebezpieczna. Jeden, drugi rok nieurodzaju, grad, ogień, kosztowny koń albo krowa odejść lub okaleczyć się może i człowiek z długiem zostanie, a procenta wysokie płacić potrzeba. Niejeden złakomi się na takie kupno i zdaje mu się, że to korzystne, a jak się niepowiedzie, to nie tylko kupiony grunt, ale i ojcowiznę sprzedać musi. Kupiec to może jeszcze czasem i większy zapłacić procent, ale rolnik czy na większym, czy na mniejszym obszarze, to dobrze obliczać się musi, zanim pieniędzy pożyczy.

Mnie się zdaje, że na kupno gruntu, albo większego inwentarza, powinni takie kasy pourządzać, żeby nie płacąc więcej jak 5% po upłynięciu wielu lat i kapitał umorzyć. Na mniejsze potrzeby i w razie gwałtownej potrzeby, to najdogodniej pożyczyć najwyżej 30 reńskich na takich warunkach jak pan pożyczył mnie i Wasylowi. Cóż z tego, że w każdej gminie są kasy pożyczkowe, ale gmina nijakiego z nich pożytku niema. Na samym początku jak kilku gospodarzy wszystko rozpożyczyli, tak dotąd pieniądze trzymają, a najczęściej po roku dopisuje się procent jeszcze i dług nietylko, że się nie zmniejsza, ale powiększa. Zamienić te kasy tak, aby od każdego reńskiego płacić, byle regularnie 2 centy, to i z długu łatwo byłoby wyjść i drudzy mogliby ratować się w potrzebie. Najwyżej tylko 30 reńskich pożyczyć należy, aby z zarobku tygodniowego ratę zapłacić można.

Najważniejszą przy każdej pożyczce jest rzeczą, aby akuratnie płacić, bo bez tego żadna kasa istnieć nie może — a właśnie takiej akuratności wszystkim nam bardzo brakuje. Nie jednemu się zdaje, że to wszystko jedno, kiedy dwie raty lub więcej razem odda — a to jak się nazbiera, to i jemu samemu trudniej i dla drugich krzywda, bo pieniędzy nie będzie, kiedy najbardziej potrzebują.

W końcu każdy wiedzieć o tem powinien i dobrze pamiętać, że pieniądze łatwiej jest pożyczyć jak oddać, a bracia nasi Rusini doskonale powiadają: »hołod smutyt, a dołh krade«.

S. A.

Wiadomości z ziem polskich.

Niegdyś niemiecki zakon krzyżacki, wypędzony z zachodnich krajów Europy, gdzie się na nim dobrze poznano, znalazł przytu-



Ratusz w Poznaniu.

łek w Polsce, a odpłacił się jej za to fałszem, zdradą i rozbojem. Ten fałsz w postępowaniu z Polakami, objęli w spuściznie po Krzyżakach ich potomkowie, dzisiejsi Hakatyści pruscy i wojują nim dalej na zgubę naszej narodowości. Straszny ucisk naszych braci w Wielkopolsce nie zadowala ich wcale, a widząc, jak Polacy, wziąwszy Boga na pomoc, mężnie bronią swojej świętej sprawy, szaleją ze złości i aby wszystkich przeciw nam pod-

podburzyć, przedstawiają nas, jako uciskających, a siebie jako broniących się. W dziennikach i broszurach, wydawanych w Berlinie, rzucają się wściekle na Polaków i niby to »niezbicie« dowodzą, że Polacy uciskają Niemców. A więc uciskiem Niemców przez Polaków jest to, że Niemcy nie pozwalają się dzieciom polskim uczyć po polsku, że osoby nauczające dzieci polskie ojczystego języka, obkładane bywają karami, że wydala się urzędników ze służby za to, iż dzieci swe posyłają na naukę języka polskiego, że się Polakom wydziera ich ziemię ojczystą i stara się doprowadzić ich do ostatniej nędzy. I to ma być ucisk ze strony Polaków. Ej, panowie Hakatyści, pamiętajcie, że za fałsze krzyżackie już raz Pan Bóg pokarał was Grunwaldem!

* Z Warszawy donoszą, że aresztowany przed kilku miesiącami i wypuszczony później na wolność właściciel browaru Seweryn Jung, skazany został na trzyletni przymusowy pobyt w Wiatce, w głębokiej Rosyi, a współoskarzony Benisch na 6-letni pobyt w Permie pod Uralem. Obaj oskarzeni byli o pracę nad oświatą ludową.

* W Cieszynie, na Szląsku, w nocy z soboty na niedzielę, Niemcy miejscowi obrzucili błotem czerwono-białą chorągiew, wywieszoną z gmachu czytelni polskiej na powitanie akademików krakowskich. Ten czyn »bohaterski« świadczy wymownie o wyższości »kultury« niemieckiej.

Z TYGODNIA.

Na podstawie §. 14-tego zostały już ogłoszone rozporządzenia o podatkach od wódki, piwa i cukru. O tym §. 14. i jego znaczeniu już pisaliśmy czytelnikom *Niedzieli.* Niemcy chcą protestować przeciwko rządom na podstawie §. 14., ale sami niedopuszczają do innego sposobu załatwienia spraw państwowych. A przecież państwo musi istnieć i rozporządzenia muszą być wydawane, bo inaczej wszystko gotowo stanąć. Gdyby zwołano parlament, z pewnością obstrukcya niemiecka udaremniłaby znowu wszelkie obrady. Niemcy grożą tem przecież w każdym dzienniku, a przecież równocześnie domagają się zwołania Rady państwa. Jakoż rząd zamyśla zrobić jeszcze raz tę próbę i we wrześniu, a najdalej w październiku ma się zebrać parlament głównie w celu wyboru delegacyj wspólnych dla uchwalenia wspólnych wydatków. Czy uda się to spokojnie przeprowadzić? Żobaczymy. A gdy się nie uda, co potem? Wszyscy sobie nad tem łamią głowę, a najbardziej hr. Thun, którego położenie wcale nie jest wesołe.

Gdyby ktoś w Hadze, gdzie się odbywa konferencya pokojowa, nasłuchał się dużo o konieczności utrwalenia pokoju, a zaraz potem wsiadł na okręt i za kilka godzin podróży morskiej przybył do angielskiego miasta Porsmutu, byłby niezmiernie zdziwiony. Cóżby tam bowiem ujrzał? Oto nie mniej, jak sto dwadzieścia kilka olbrzymich okrętów wojennych, tak zwanych pancerników, to jest stalową blachą pokrytych, niezliczoną ilość torpedowców, które pod wodą się zanurzają i stamtąd skryte a śmiertelne zasyłają strzały, kanonierek, awizowców i jak je tam rozmaicie nazywają, te olbrzymie okręty wojenne angielskie. Wszystkie one zgromadziły się właśnie teraz na dwutygodniowe manewry, które mają kosztować rząd angielski półczwarta miliona guldenów! Podobnej potęgi morskiej, zebranej na jednem miejscu i należącej do jednego państwa jeszcze nigdy nie widziano. Jest to jakby śmiech Anglików z daremnych usiłowań konferencyi pokojowej. A równocześnie parlament angielski obraduje i z pewnością także uchwali ogromne powiększenie armii lądowej. Niemcy, Rosya, Francya, a nawet Austrya zamyślają także o nowych uzbrojeniach. Piękne nadzieje pokoju, nieprawdaż?

W sprawie Drajfusa nadchodzą nowe wiadomości, które pozwalają przewidywać, jaki będzie wynik nowego procesu. Oto oficer francuski, Esterhazy, także zaplątany w tę sprawę, oświadcza w dziennikach francuskich, że to on pisał ową kartkę, na podstawie której Drajfus został zasądzony. Mimo to jednak Drajfus był w istocie winny, gdyż dowiedziano się o jego zdradzie od członków poselstwa niemieckiego w Paryżu, a w Berlinie także Drajfusa uważano za winnego. Sfabrykowanie owej kartki potrzebne było tylko jako dowód istotny. Drajfus został wprawdzie nielegalnie zasądzony, mimo to zasądzenie go było sprawiedliwem.

Zamach na byłego króla serbskiego Milana, o którym donieśliśmy w przeszłym numerze *Niedzieli*, odsłonił całą sieć spisku uknutego przeciw panującej w Serbii rodzinie Obrenowiczów ze strony partyi radykalnej i roszczących sobie prawa do tronu książąt Karageorgewiczów. Już mnóstwo osób uwięziono, lecz aresztowania trwają dalej. Rząd Czarnogóry, której książęta spokrewnieni są z Karageorgewiczami, ogłasza urzędowo, iż żaden członek rodziny książęcej nie brał udziału w akcyi, przygotowującej zamach na króla Milana.

Nowiny i rozmaitości.

— **Powodzie.** Gdyby u nas kiedy nie było powodzi, toby ludzie mówili, że rok był nie cały, że coś mu brakowało, Już-już niektórzy myśleli, ano, może Pan Bóg w tym roku będzie łaskaw na Mazury — i obejdzie się bez wylewów. Gdzie tam! Wisła wezbrała pod Krakowem i zalała szerokie przestrzenie, a Rudawa wystąpiła z brzegów i zalała kilka ulic w Krakowie. Zamiast chodzić po ulicach, ludzie musieli jeździć po nich łodziami! Znacznie gorzej było w samym powiecie krakowskim. Powyżej Krakowa zalane były wsie: Kempa, Kłokoczyn, Pasieka, Wołowice, Jezierzany, Kęty pod Kryspinowem. A poniżej Krakowa Grzegórzki, Łęg, Czyżyny, Zawodzie, Przylasek rusiecki, Wolica, Rogów. Tor kolei Kraków-Kocmyrze zalany. Między Hutą Fryderyka a Żywcem, wylała rzeka Koszarawa, a w samym Żywcu Soła; woda zniszczyła plony i zabrała wał kolejowy na długości 70 metrów. — Między Zatorem a Oświęcimem wezbrała Wisła i zalała tor kolejowy. — W Chrzanowie wystąpiła z brzegów rzeka Chechło, zerwała wszystkie mosty i zniszczyła w kilku miejscach nasyp kolejowy budującej się linii kolejowej Piła-Jaworzno. — W Nowym Sączu wylała woda mocno. — Oprócz Dunajca podniosła się znacznie woda w Skawie, Wisłoce i Rabie. — Koło Jarosławia omal nie przyszło do nieszczęścia. Tor kolejowy był podmokły i niebezpieczeństwo wielkie groziło nadjeżdżającemu pociągowi. Na szczęście budnik Nr. 163 był wstanie na czas pociąg wstrzymać. — Dunajec i Kamienica silnie wezbrały, wystąpiły z brzegów i zalały wszystkie niżej położone tereny. Wiele domów w Załubińczu za miastem, których fundamenty woda podmyła, grozi zawaleniem. Ofiarą wylewów padł tu 12-letni chłopiec, który, przechodząc przez ławę nad Kamieńcem, wpadł do wody i utonął. — Dnia 9. lipca rzeka Biała w Kąchowej, powiat Grybów, wezbrała tak okropnie, iż zabrała kloce z pobliskich tartaków i domy wiejskie z rodzinami. Wszystkie mosty większe i mniejsze uprzątnęła woda w mgnieniu oka, pobliski domek w dolinie rozerwała i zatopiła w swoich nurtach rodzinę włościańską, lecz dwaj młodzieńcy zdołali uratować tych ludzi za pomocą tratew, naprędce urządzonych. Młodzieńcami tymi byli: Adolf Kohn i S. Zorn, urzędnicy prywatni w tartaku w Kąchowej. Należy się im pochwała za odwagę tem więcej, że przypłacili ją słabością. Wszelkie pola obok rzeki leżące, są całkiem zniszczone i kamieniami zasypane. — Wielkie szkody, jak już wspominaliśmy, wyrządził wylew Wisły. Idąc w górę rzeki od Krakowa, każda niemal wieś poniosła olbrzymie szkody. Ogółem w powiecie krakowskim naliczono około 500 domów, zalanych wodą. Wszędzie prawie wylew sięga aż po strzechy chat włościańskich. Ofiar w ludziach ani zwierzętach domowych nie było, prócz jednego tylko wypadku, że w Przylasku wyciąższkim utonęła para koni. — Powódź dotknęła cały powiat żywiecki. Soła zalała gminę Isep pod Żywcem, dolną część miasta, oraz wsie Zadziele, Zarzecze, Czernichów, Tresnę i Międzybrodzie, wyrządzając szkody na przeszło 100.000 zł. Przyczyny

klęski powodzi, która świeżo dotknęła zachodnią Galicyę, należy szukać przedewszystkiem w deszczach, ostatnimi dniami nadzwyczajnie w galicyjskiej części dorzecza Wisły spadłych. Już od 1. lipca pojawiły się na przestrzeniach między Wisłą, Sanem a Karpatami częste ulewy i burze. Między 6. a 9. lipca były groźne nawałnice; zajmują one wielkie obszary kraju, co wobec już poprzednio nasyconej wodą ziemi, silne wezbranie wód wywołać musiało.

— **Jubileusz 25-letni kapłaństwa** obchodził dnia 28. czerwca ks. Franciszek Matwijkiewicz, proboszcz w Brzyskach i dziekan brzostecki.

— **Grad.** Dnia 5 lipca padał koło Horodenki grad przez pół godziny i wyrządził ogromne szkody tamtejszym rolnikom. Nazajutrz zaraz spadł znowu grad i wielu gospodarzom wybił plony zupełnie. Jak grad był silny i obfity widać z tego, że spadł o godzinie 3 po południu i leżał do następnego dnia do południa.

— **Okropna burza** szalała nad Ruską wsią, Drohobyczką i Dubieckiem koło Przemyśla. Ulewny deszcz i grad wyrządziły ogromne szkody w ziemiopłodach, bo co grad nie zbił, to zamuliły wezbrane strumyki. I jedno życie ludzkie nawet zabrała burza. W gromadkę robotników zajętych zbieraniem siana na łąkach w Ruskiej wsi, uderzył bowiem piorun. Jeden z nieszczęśliwych zginął na miejscu, a trzech udało się jeszcze odratować.

— **Szaleniec w kościele.** Kościół na Lesznie w Warszawie, był niedawno widownią niebywałego wypadku. Przed godziną ósmą rano, po skończonej mszy św., jakiś młody człowiek przyskoczył do wielkiego ołtarza, otworzył cymboryum kluczykiem będącym w zamku, wyjął puszkę z komunikantami i rzucił ją o ziemię tak, iż się komunikanty rozsypały. Obecni w kościele stracili na ten widok przytomność i zamiast pochwycić nieznajomego, poczęli krzyczeć. Dopiero jedna z kobiet sprowadziła pomocnika zakrystyana. Ten pochwycił złoczyńcę, ale dopiero przy pomocy policyanta, potrafił go zaprowadzić do zakrystyi, skąd go władzom wydano. Okazało się, że był to narwaniec, znany służbie kościelnej ze swego dziwacznego sposobu modlenia się.

— **Poznań**, stolica Wielkopolski, obecnie przez Prusaków zamieniona w silną twierdzę, liczy 75.000 mieszkańców. Wiele tam pięknych gmachów, przypominających dawne, lepsze czasy. Między nimi zasługuje na uwagę ratusz, zbudowany jeszcze w XVI. wieku w pięknym stylu odrodzenia. Dziś Niemcy w nim się rozsiedli i rządzą się jak szare gęsi, usiłując miastu nadać pozór niemieckiego grodu. Ale piękne obrazy, rzeźby i ozdoby przypominają jeszcze żywo dawnych panów tego kraju. Na szczycie wieży ratuszowej jest dziś jeszcze orzeł polski. Poznań jest siedzibą arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego i należy do najstarszych miast polskich.

— **Skarb w morzu.** W miastach portowych i w ogóle nad brzegami morza są ludzie, ktorych zajęcie stanowi spuszczanie się w odpowiednich gumowych ubraniach na dno morskie. Nazywają się nurkami. Ciężki to kawawek chleba, ale nieraz zarobek nurków bywa znaczny. Przed kilku dniami znaleźli nurkowie greccy na dnie morza olbrzymie skarby. W r. 1700 odbyła się w tem miejscu bitwa morska, w której cała flota turecka została zniszczoną, ale z przeciwnej strony zatonął także rosyjski okręt admiralski (okręt naczelnego wodza) napełniony złotem i srebrem. I właśnie ten okręt nurkowie znaleźli. Leży on w głębokości 30 sążni. Szczęśliwi nurkowie wzbogacą się, chociaż rząd turecki zastrzegł sobie lwią część tych skarbów. Na razie nurkowie zabierają tylko sztuki złote, które znajdują pełnymi workami, a są to po największej części dukaty zwyczajne, podwójne i poczwórne. Za pierwszą wysyłkę do Konstantynopola, otrzymali nurkowie 135.000 zł. Druga wysyłka jest o wiele większa. Codziennie wydobywają nurkowie pięć do dziesięć tysięcy sztuk złotych monet. Osobny parowiec wojenny, z oficerami marynarki tureckiej i kontrolorem rządu tureckiego, stoi dniem i nocą na straży przy poszukiwaniach. Każdy wydobyty z głębi worek jest kontrolowanym, sztuki złota przeliczają, a nurkom wystawiają pokwitowania. Nurkowie twierdzą, że dno morskie jest tam jakby zasiane sztukami srebrnemi, mającemi wielkość i wagę talarów. Prócz tych monet nurkowie wydobywają inne drogocenne przedmioty, krzyże złote i srebrne, obrazy, szpady, laski; między innymi znaleziono ewangelię, w której pozostała oprawa złota nasadzona drogocennymi, wielkiej wartości kamieniami.

— **Kraj bez kamieni.** Wiadomo, to czego jest mało, to jest drogie. Dlatego zboże na przednowku droższe niż w jesieni. I tak ze wszystkiem. Ba, nawet zwyczajny kamień może nabrać wielkiej wartości, tam gdzie ka-

mieni nie ma. Na równinach Ameryki południowej bywają przestrzenie kilkusetmilowe, gdzie kamienia na lekarstwo nie znajdziesz. To też wielu z pośród Indyan, zamieszkujących tamte strony, w ciągu całego życia nie widziało kamieni, i z tego powodu uważają je za coś nadzwyczajnego. Gdy pewnego razu dwom Indyanom pokazano po raz pierwszy polny kamień, dzicy za pomocą różnych skoków i okrzyków okazywali swój zachwyt, a następnie prosili o darowanie im owego kamienia i zabrali go z sobą, jako przedmiot najwyższej wartości.

Najnowsze wydawnictwo „Macierzy Polskiej".

Nr. 3. „O lesie i drzewach przypolnych",

napisał

Józef Brykczyński.

Mamy przed sobą książeczkę nadzwyczaj przystępnie napisaną przez c. k. technika inspekcyi leśnej, p. Józefa Brykczyńskiego. Autor wypełnił swą broszurką wielką lukę w literaturze leśnej dla gospodarstw włościańskich; — istniejące bowiem dzieła kultury lasowej odpowiadają przeważnie wielkim gospodarstwom i jako dzieła fachowe służą jako podręczniki zawodowym leśnikom, są zatem dla włościan nieprzystępne i często niezrozumiałe.

Wdzięczność należy się p. Brykczyńskiemu za jego pracę tem więcej, że w 5-ciu nader umiejętnie streszczonych rozdziałach wypowiedział wszystko, co właściciel małego gospodarstwa lasowego wiedzieć i umieć powinien.

Rozdział pierwszy objaśnia, czem są lasy w przyrodzie, jak je szanować należy, czem jest las dla rolnika, oraz jak lasy wpływają na posuchę, deszcze, grad i wylewy.

W rozdziale drugim czytamy o odnawianiu lasu w sposób naturalny i sztuczny, rozmnażanie nasieniem i odroślą, sianie i sadzenie, tudzież o właściwościach różnych drzew i warunkach ich bytu, nakoniec o czyszczeniu i trzebieniu lasu.

Rozdział trzeci poucza o lasach gminnych i włościańskich, o ustawie leśnej, o oszczędności w paliwie, o obrabianiu materyału budulcowego i gospodarskiego.

Rozdział czwarty traktuje o fachowym nadzorze, o korczunkach, straży leśnej, serwitutach, czyli służebnościach, a wreszcie o inspekcyi leśnej.

Nakoniec rozdział piąty rozbiera pouczająco o szkółkach drzewnych, drzewkach przypolnych wierzbie, sokorze, łozie i uprawie wikliny i ich pożytkach.

Jednem słowem książeczka dla każdego bez względu, czy posiada las, lub nie, jest bardzo pożyteczna i pouczająca, i powinna w każdej chacie włościańskiej znajdować się, co jest tem łatwiej, że cały obszerny materyał w niej zawarty, kosztuje tylko 10 ct.

Co to jest rola?

Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak ją rozpoznawać.

(Dokończenie).

XIX.

— Rola próchnicowa, stanowiąca ostatni z pomiędzy pięciu głównych gatunków gruntu, nazwaną tak została dlatego, że zawiera bardzo dużo próchnicy, która nadaje jej ciemny, prawie czarny kolor, ztąd też taką bardzo w próchnicę bogatą ziemię nazywają czarnoziemem.

Opowiadałem wam już jednego z pierwszych wieczorów, zkąd się próchnica w roli bierze. Wiadomo wam, że bardzo wiele jej tworzy się z przyoranego gnoju, który z naszych stajen i obór na pole wywozimy. Ztąd też różne ziemie gliniaste i piasczyste, silnie nawożone, mogą zawierać w sobie dosyć dużo próchnicy. Jednakże w roli prawdziwie próchnicowej, czyli we właściwym czarnoziemie jest tej próchnicy tak dużo, że nie mogła ona utworzyć się z przeorywanego gnoju, choćby nawet co rok na pole wywożonego; znajdujemy ją zresztą w ziemi w takiej głębokości, do jakiej nie sięga żadne narzędzie, któreby mogło nawóz z ziemią wy-

mięszać. Otóż, jak wam to już kiedyś opowiadałem, próchnica ta powstała nie z gnoju, lecz ze zgniłych resztek różnych roślin, które na tej ziemi wyrastały i gniły kolejno.

Obszerne przestrzenie, dziś bogatym pokryte czarnoziemiem, niegdyś były siedliskiem bujnej roślinności, która doszedłszy do pewnego wieku, gniła i zamieniała się na próchnicę, a na utworzonej w ten sposób ziemi, wyrastały nowe trawy i zioła, które podobnemu jak tamte ulegały losowi. Tą to drogą powstał ten nadzwyczajnie bogaty grunt, na którym bez dodawania gnoju wszystkie rośliny gospodarskie rodzą się doskonale. Co do natury samego gruntu, to prawdziwy czarnoziem jest rolą glinkowatą, powstałą, tak jak każda glinka, za pośrednictwem wiatru. Dlatego też jego rolnicze właściwości są takie, jak każdej roli glinkowatej; ponieważ zaś są one wam już znane, więc ich tu już drugi raz powtarzać nie będę.

W Polsce, z wyjątkiem Podola i Ukrainy, gruntów uprawnych, prawdziwie próchnicowych, prawie że nie mamy. Znajduje się ich trochę w Sandomierskiem, nieco więcej w Hrubieszowskiem w lubelskiej gubernii; po za tem mamy na wybrzeżach niektórych rzek grunta obfitujące w próchnicę, których jednak właściwym czarnoziemem nazwać nie można. Pas istotnego czarnoziemu ciągnie się przez Podole, Ukrainę i całą południową Rosyę, w których to krajach rola za najurodzajniejszą też w świecie uchodzi.

* * *

Ostatnia to już nasza pogadanka, gdyż doszedłem już do końca z tem, co wam chciałem o roli opowiedzieć. W opowiadaniu mojem usiłowałem wam jasno przedstawić, co to jest rola i z jakich składa się części; starałem się nauczyć was, w jaki sposób ta rola powstała i jakie dziwne przechodziła koleje, zanim zdatną się stała do uprawy; przeszedłem z wami wreszcie wszystkie najważniejsze gatunki roli, starając się wytłómaczyć wam, czem one jedne od drugich się odznaczają, jakie ich pochodzenie i właściwości rolnicze. A wszystko to, w taki sposób chciałem wam opowiedzieć, żebyście mnie dobrze zrozumieć mogli, bo tylko wtedy z tego coście usłyszeli, jakiś pożytek osiągnąć możecie. Daj Boże, żeby ten pożytek był dla was jak największy, żebyście mogli, zapamiętawszy to wszystko, co wam tu mówiłem, opowiedzieć coś z tego synowi, krewniakowi, albo sąsiadowi, wpoić w nich to przekonanie, że są to wszystko rzeczy ciekawe i pożyteczne, zachęcić ich do nauki i czytania. Bo z dobrej książki, wielu bardzo rzeczy można się dowiedzieć, niejedną dobrą radę zaczerpnąć, niejeden błąd w swojem gospodarstwie poprawić.

Jak każde rzemiosło, tak samo i gospodarstwo na roli z czasem zmienia się i udoskonala. Ludzie coraz to nowych rzeczy się dowiadują, coraz to nowe rzeczy wymyślają, które nam mogą pracę na roli ułatwić i dają możność większe z niej osiągnąć korzyści. Nie można więc ślepo trzymać się tego, co nasi ojcowie i dziady robili — utrzymywać, że dosyć jest wiedzieć to, co oni wiedzieli, aby gospodarstwo prowadzić. Takie jest dotąd na nieszczęście po waszych chatach przekonanie, dlatego też gospodarstwa wasze nie przynoszą i połowy tego, coby przynosić mogły i powinny. Zechciejcie jednak zrzucić z siebie ten przesąd i pozbyć się wrodzonej wam obawy wszystkiego co nowe, postarajcie się czy to za pomocą czytania książek, czy słuchając rad i wskazówek ludzi rozumnych, rozszerzyć swoje wiadomości, nie wzdragajcie się tego, czegoście się nauczyli, oględnie i ostrożnie stosować w swoich gospodarstwach, — a zobaczycie, że trudy wasze dużo lepiej niż dotąd opłacać wam się będą i dobrobyt zawita pod strzechę.

Józef Bzowski.

Kółka rolnicze.

(Ciąg dalszy.).

Na trzeciem posiedzeniu podziękował dr. Stefczyk za uznanie i postawił wniosek, aby Zarząd główny na najbliższą przyszłość

działanie swe skierował ku usilnemu krzewieniu oszczędności wśród włościan. Wniosek ten przyjęto. Następnie dr. Kulczycki mówił imieniem Zarządu głównego o wniosku delegata Ostaszewskiego w sprawie propinacyjnej.

W dyskusyi nad tym wnioskiem, oświadczyli się włościanie gorąco za wprowadzeniem monopolu wódczanego i usunięciem karczem.

Potem omawiał dr. Kulczycki sprawę asekuracyi ziemi od klęsk elementarnych (gradu, zalewu i t. p.) i przymusowego ubezpieczenia od ognia. — Dr. Jaroń przemawiał za przymusową asekuracyą od ognia, ale przeciw przymusowemu asekurowaniu od gradu. — Dr. Ćwiklicer z Sanoka wniósł, aby wysłać petycyę do Koła polskiego o jak najrychlejsze zaprowadzenie krajowej asekuracyi przymusowej od ognia. Zgromadzenie wniosek ten przyjęło, oświadczyło się natomiast przeciw przymusowej asekuracyi od gradu.

Sprawozdanie o wnioskach przekazanych Zarządowi głównemu do załatwienia przez czternaste Walne zgromadzenie złożył p. Zdzisław Onyszkiewicz. Zaznaczył on, że w myśl wniosku delegata Szankowskiego, Zarząd główny porozumiał się z fabryką maszyn Umratha i spółki, która przyznała członkom Kółek 20 do 25% opustu. — Dr. Ćwiklicer wzywał do nabywania maszyn z fabryk krajowych. — Delegat Hrehory Juszkiewicz skarżył się na nadużycia ajentów. Pan Onyszkiewicz wyrażał zdanie, że maszyny należy sprowadzać z zagranicy, jako tańsze. Przeciw temu wystąpili energicznie włościanie Jarosza i Smagała, dowodząc całkiem słusznie, że wyroby krajowe są pozornie droższe, ale zawsze lepsze.

Dr. Dulęba zdał sprawę z kursu handlowego w Sokalu. Zarząd główny w działalności tej postępować będzie dalej, poczynił także kroki celem podniesienia chowu drobiu i organizacyi handlu jaj, niemniej co do objęcia przez biuro rolnicze sprzedaży książek szkolnych i obrazów świętych.

Pan Mikołaj Rey radził, aby Kółka zamożniejsze przedsięwzięły zakupno zboża od włościan i sprzedawały je potem całymi wagonami. Uchwalono także wniosek delegata Gogolewskiego w sprawie tworzenia spedycyjnych domów zbożowych, dających włościanom zaliczki na zboże w połączeniu z kasami Raiffeisenowskiemi. Wreszcie delegat Dygulski mówił o znaczeniu sztucznych nawozów dla rolnictwa.

Na tem przerwano obrady o godzinie w pół do pierwszej.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik „Niedzieli“.

P. Andrzej Komeński w Kętach. Stypendya z rozmaitych fundacyj krajowych bywają co roku w jesieni ogłaszane przez Wydział krajowy lub Namiestnictwo za pośrednictwem dyrekcyj szkolnych uczniom. Trzeba więc w jesieni na ręce dyrekcyi gimnazyum wnieść podanie, zaopatrzone żądanemi w konkursie świadectwami, a dyrekcya z odpowiedniem poleceniem wyszle je do Wydziału krajowego lub do osoby, która ma prawo nadawać stypendya. Jak się takie podanie pisze, pouczą nauczyciele lub dyrektor gimnazyum. W każdym razie nie trzeba zapominać, że stypendyum otrzymać jest bardzo trudno, gdyż większą część otrzymują krewni fundatorów, a na pozostałe kilkadziesiąt, czeka co roku przeszło tysiąc kandydatów.

P. Stefan Bojeczko, nadzorca uprawy tytoniu w Obertynie. Zamiary pańskie są chwalebne, chociaż redakcya nie zgadza się z tem zapatrywaniem, że tylko w służbie rządowej można znaleść szczęście. Przeciwnie, zdaje nam się, że dążeniem każdego człowieka powinno być uzyskać sobie niezawisłe stanowisko. Pan jeszcze jesteś bardzo młody człowiek i dlatego, jak to powiadają, świat przed panem otwarty. Trzeba się jednak zdecydować i w jednym dążyć kierunku. Czy naprzykład przy poczcie, czy przy kolei, czy w szkolnictwie. Wszędzie trzeba się jeszcze uczyć i zdawać egzamina, gdy się pan na coś zdecyduje, redakcya służyć będzie chętnie bliższemi radami.

Korespondencya Redakcyi.

— *P. Jan Homelski w Szaflarach.* Za piękny i rozumny list serdecznie dziękujemy. Umieścimy go w następnym numerze. Honoraryum prześlemy przekazem.

— *P. Antoni Wadas w Jodłowej.* Za przysłany rękopis pięknie dziękujemy. Niejedno użyjemy. Za kilka dni damy wyczerpującą odpowiedź.

— *Anonimowi z Dublan w powiecie samborskim.* Być może, że skargi Wasze są słuszne, ale nie godzi się ludzi nazywać psami. To nie jest po chrześciańsku. Do tego listy trzeba zawsze podpisywać, bo redakcya na listy niepodpisane, a zawierające skargi na drugich, nie będzie odpowiadać, ani ich ogłaszać.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·80	do	9·—
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·30	»	6·50
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	5·50	»	6·25
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·—	»	5.25
» browarniany	5·75	»	6·25
Rzepak	9·75	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.—	»	5·50
» do gotowania	6·—	»	9·—
Wyka	4·20	»	4·30
Bobik	4·30	»	4·50
Hreczka	6·75	»	7·52
Kukurydza stara	5·—	»	5·25
» nowa	—·—	»	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	»	—·—
Koniczyna czerwona	—·—	»	—·—
» biała	—·—	»	—·—
» szwedzka	—·—	»	—·—
Tymotka	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Lipiec.

Uroczystości świętych:

23. Niedziela: Apolinarego.
24. Poniedziałek: Krystyny.
25. Wtorek: Jakóba.
26. Środa: Anny Matki N. Maryi Panny.
27. Czwartek: Natalii panny.
28. Piątek: Inocentego papieża.
29. Sobota: Marty panny.

Ogłoszenie.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.